

MEŃNA WODA

Minęło już pół roku jak Pajka mieszka razem ze świekrą w obskurnej starej chacie. Codziennie, jak obyczaj każe, wstaje rano, bierze koromysło z wiadrami, idzie przez wygon w dół do rzeki i czerpie wodę meńną jak pomyje, w której czasem nawet płynie jakaś oślizgła padlina. Ze studni, którą dwa lata temu wykopali koło Ogrodnika, Pajka nie ma prawa czerpać wody, bo jej świekra Aleksandra nie dołożyła ani pięciu groszy na kręgi i ani razu nie machnęła łopata, gdy

wszyscy gospodarze pracowali po kilka dni bez przerwy. Stara Klęda i Dziuba wydierały się wtedy przysięgając, że wiadra na głowie roztrzaskają, gdy Aleksandra, co Karasińskiemu buty językiem lizała, choć jeden, jedyny raz pokaże się przy studni. Dlatego zaraz na drugi dzień po ślubie z Josipem, swachy z družkami nie poprowadziły Pajki do studni, tylko przez ogród w dół do rzeki. Josipa dziadek, ślepy Pawlej, grał na skrzypcach weselnego marsza, swachy śpiewały żartobliwe piosenki.

Pajka stojąc po kolana w rzece, czerpała wodę rozbełtaną jak serwatka. Czerpała, wylewała i znowu czerpała, a woda wciąż była mętna, niezdatna do picia. Stary Pawlej ciągnął smyczkiem od ucha do ucha i grał coraz głośniej, Kirgiz — niby jego zięć, niby mąż czy kochanek jego córki Aleksandry — bębnił na bębenu, dzwonił blaszkami, a swachy jedna przez drugą rechocząc wołały: — Mołoducho, wejdz głębiej do wody, nie bój się! A družbanci dodawali: — Podnieś wyżej spódnicę, nachyl się niżej, od razu czystszej wodę naczepiesz.

Posłusznie zadarła spódnicę i weszła głębiej prawie po pas do rzeki, aż woda zaczęła przelewać się przez cholewy nowiutkich chromowych butów.

Od tego czasu minęło już ponad pół roku. Zapomniała nawet, kiedy to było. Jakoś to wszystko nie trzyma się w jej głowie. Nie może też powiedzieć, czy jest jej dobrze u swiekry, czy źle. Czy jest głodna, czy najedzona, czy przywykła do tej chaty, czy nie? Jedno tylko wie, że woli gdy jej Josipa nie ma w domu, wtedy jakby było na sercu raźniej i weselej.

Tego dnia schodziła do rzeki nie przez wygon, jak zawsze, tylko ścieżką przez Dziubaszkowy jęczmień. Nowe blaszane wiadra, które kupiła za własne pieniądze, podarowane jej przez weselných gości, dzwoniły uderzając jedno o drugie. Mokry jęczmień czepiał się wąsami spódnicy, moczył rosą opalone łydki. Nagle usłyszała, że zadudniły czyjeś kroki, ktoś, jakby biegł z przeciwnej strony jęczmienia. Obróciła głowę i mało nie upadła z wrażenia. W poprzek zagonu gnał zadyszany Andrusza. Ten sam Andrusza, za którym co dzień, co noc serce aż skowytało z bólu, żalu i tęsknoty.

Zrównawszy się z nią stanął jak wryty i wyprostowawszy się podszedł bliżej. W białej jak śnieg koszuli z wyszywanym wysokim kołnierzem zapiętym na trzy perłowe guziczki, uśmiechał się jak dawniej białymi jak rzepa zębami.

— Dobrydeń, Pajko. Czy nie bliżej po wodę do studni? Ty chyba, Pajko, naumyślnie przybiegłaś do rzeki, by się ze mną spotkać?

I jakby miał do niej to samo prawo co dawniej, położył jedną rękę na jej karku, a drugą uszczypnął mocno w pierś.

— Pokaż no się Pajko jak wyglądasz w zameżnym czepcu z kimbałką? — Zatarmosił nią, że aż koromysło zsunęło się z ramienia, a wiadra z łoskotem pospadały w jęczmień.

Pajka oszołomiona stała bez ruchu, jakby czekała na tę chwilę od niewiedomo kiedy, jakby jej ciało bezwolnie samo rwało się do jego ramion, choć wiedziała, że nie przystoi, że nie zasłużył, że nie wart jej miłości, że powinna mu plunąć w te diabelskie ślepie. Stała jednak

milcząc w miejscu, a jej drżące ciało rozprężyło się i miękło jak ciasto. Czowała jak gorąca krew tętni w jej skroniach, oblewała ją żarem, że mało się nie spali.

— Odejdź ode mnie, Andrusza, wykrztusiła z trudem, nie odpychając go jednak od siebie.

— Dlaczego odejdź? — spytał śmiejąc się wesoło i dodał: — Przecież wiem, że aż piszczłaś tak chciałaś się ze mną zobaczyć, a jak się nadarzyła okazja to ty niby manaszka odejdź i odejdź, choć jestem pewny, że byś mnie trzymała pod pierzyną calutką noc, gdyby tylko było można — zarechotał przyciskając ją do siebie jak dawniej.

— Teraz, Pajko, mamy znowu prawo do siebie — rzekł powoli owiewając ją gorącym oddechem. — Ty masz swego Josipa Woszywca, ja swoją Nastulę. Czy mogą nam zabronić od czasu do czasu się widywać czy nawet odnowić nasze kochanie? Pajko, my z tobą jesteśmy stworzeni do kochania — ciągnął rozradowany Andrusza, patrząc na nią bystrymi oczami.

Milcząc, spoglądała ukradkiem na jego łukowate brwi, czarne jak u Cygana i nad nosem zrosnięte, na wysoko sklezione jasne czoło i na włochatą jak u niedźwiedzia szeroką pierś, łuskającą spod rozpiętej koszuli, i drżała jak osika. Gdyby Andrusza wyszedł jej naprzeciw w nocy, lub gdzieś w lesie, z dala od zabudowań, rzuciłaby mu się na szyję i napiła swe gorące ciało upragnioną miłością. A potem mogłaby się ze wstydu utopić i błędzić po rozstajnych drogach jak toplanica, by straszyc złych ludzi.

— Andruszko, żebyś ty wiedział jak mi jest trudno i gorzko — szepnęła przymilnie jak niegdyś.

— Dlaczego znowu tak trudno? — spytał tym razem bez uśmiechu. — Wyszłaś sława Bohu za męża za syna Aleksandry. Niedługo na pewno urodzisz mu syna — objął wzrokiem jej biodra. — W swojej chacie masz muzykanta grającego na wszystkich weselach, Kirgiza, najlepszego szewca we wsi, co łąta wszystkie wiejskie patynki, i jeszcze na pewno różne inne wygody — zachichotał klepiąc ją mocną dłońią po plecach.

— Przestań, Andruszko się ze mnie naśmiewać — prosiła błagalnie. I tym razem jak dawniej, miał nad nią tę samą władzę, jakiej żaden człowiek, ani Bóg, ani czart nad nią nie miał.

Minuty szybko biegly, a w duszy bez słów coś szeptało: "Pajko opamiętaj się. Odepchnij od siebie tę nieczystą siłę. Ratuuj swoją duszę. Przypomnij sobie ile przez niego wycierpiałaś. Ile hańby, ile wstydu przez tyle czasu dźwigałaś. Czy taką krótką masz pamięć?"

Ociężała, powolutku, wydoostała się z jego ramion i nachyliła się po wiadra leżące nieopodal w jęczmieniu. Andrusza, jakby tylko na to czekał, zwałił się na nią i przydusił ją swoim rozpalonym żądzą ciałem. Nad nimi szeleścił wąsaty jęczmień i głaskając kłosami krył ich przed ludzkim okiem.

— Andruszko, miły, złoty, kochany — szeptała upojona, całując go gorącymi ustami. — Andruszko, ukochanie moje, nie daj mi zginąć z tęsknoty za tobą. Przychodź do mnie choć raz na jakiś czas, bym bez pory nie umarła. Obcałowywała jego odsłonięta włochatą pierś.

— Ej, Pajko, nie zawsze będę mógł do ciebie przychodzić. Mam w gospodarstwie dużo roboty, mogę jeszcze tej jesieni dostać kartę powołania do wojska. Ludzie powiadają, że wkrótce wybuchnie wojna. Może razem z twoim Woszywcem będziemy w jednym pułku służyli.

— Ej tam, w jednym pułku, z moim Woszywcem — rzekła leżąc na wznak w słońcu z obnażonymi piersiami. Po chwili przytuliwszy się mocno do niego, dodała: — Ot, tak to, Andruszko, ty się ożeniłeś, ja wyszłam za męża. Prawie w tym samym czasie staliśmy przed ikonostasem, przestrzeni było między nami mniej, niż tego jęczmienia, tylko ślubny pierścień zamiast na mój palec nałożyłeś Nastce. Powiedz, Andruszko, czy nie zrobiłeś mi krzywdy? — spojrzała mu głęboko w oczy.

— Może i zrobiłem — odparł i tuląc ją do siebie dodał — Pajko, nie wspominaj tego co było, to już dawno minęło. Tak widać musiało być. Gdyby Bóg w niebiesiach — Andrusza podniósł palec do góry — przeznaczył nas dla siebie, to byśmy się pobrali. Lecz widać, że święty Petr w mojej metryce zakonotował: raba twoja, Andrusza, będzie Nastka. Może święty Petr się pomylił i zamiast Pajka machnął piórem Nastka, a jak sama wiesz, świętego pisma ani skreślić, ani wymazać nie można.

Uśmiechnęła się smutno. — Po twojemu, Andruszko, nawet święty Petr zapomniał mego imienia. Toż mnie na chrzcie świętym ochrzcili Jowhenia, a nie Pajka.

— Dla mnie byłaś Pajka i Pajką zostaniesz. Jakoś Pajka składniej się wymawia niż Jowhenia — zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

— Och Andruszko! Andruszko! — westchnęła, obejmując go smagłymi ramionami i przyciskając żarliwie do siebie. Gdybym ci mogła wszyściutko powiedzieć, albo gdybyś rozciął moje serce na krzyż, jak gospodynie bochenek chleba — poprowadziła jego palce po swoich piersiach — to byś zobaczył, że moja krew tak kipi, jak wrzątek w garnku, a słuchać to byś mógł przez caluteńki rok, tyle ono by ci naopowiadało.

— E, co to pomoże? — machnął ręką niecierpliwie. — Powiedziałem ci już raz, że lepiej o tym nie wspominać. I głowy sobie i mnie tym nie suszyć. Pomyśl lepiej, Pajko, co będzie. Tylko patrzeć jak zacznie się taka zawierucha, że ludzka krew popłynie jak rzeka, że każdy chłop zamiast baby będzie przyciskał żelazny karabin, że wszystkich młodych zabiorą na wojnę, a dla was zostaną tylko tacy, jak stary Pawlej i mój stuletni, głuchy jak pień, dziadek. Czy to warto rozpamiętywać co było? Czy nie lepiej, Pajko, abyśmy się z sobą nakochali ile wlezie, żebyśmy pamiętali, że był taki Andrusza i taka Pajka, co umieli się kochać jak nikt. Ech Pajko! Pajko! — spojrzał na nią zamglonym wzrokiem. — Co użyjemy teraz, to będzie nasze. Wszystko jedno czy ja się ożeniłem, czy ty wyszłaś za męża, grunt, że nam jest ze sobą dobrze, gdy tak leżymy obok siebie w Dziubaszkowym jęczmieniu. Nad nami czyste bezchmurne niebo, słońeczko świeci, ptaszęta świergocą...

— Nie! — pokręciła nerwowo głową. — Może tobie, mój miły, jest

i tak dobrze, ale ja chciałabym, żeby twoja Naścia umarła, żebyś owdowiał. Może i mnie byłoby wtedy z tobą dobrze. A tak... — westchnęła głęboko i zamilkła.

Czuła gorącą falę rozchodzącą się po całym ciele. Czuła jak płonie jej twarz, jak gwałtownie bije jej serce. Złękła się swych nieopatrznych słów, które krążyły potajemnie w jej głowie, a które mogły Andruszkę rozgniewać i wszystko popsuć.

— Nie! nie! — Andrusza pokręcił energicznie głową. — Czemu miałaby umrzeć? Jest sława Bohu zdrowa — mruknął ponuro, patrząc w bok. — Mnie na wojnie zabijają. Twego Woszywca zabijają, tylko wy, jurne baby, zostaniecie i wystarczy was po siedem na jednego. Kto zostanie żywy i wróci do domu, będzie sobie mógł harem założyć, jak jaki Mahometa. Ot, wtedy będą baby za włosy się tarmosić, jedna drugiej kułakami do oczu skakać i chłopu sobie wydzierać...

Pajka milczała. Klęcząc zaczęła podnosić pomięty jęczmień. Na jej serdecznym palcu migotała miedziana obrączka. Andrusza też się podniósł, otrzepał płócienne portki. Obciągnął wyszywaną przez Nastkę koszulę, podniósł z ziemi skórzany mikołajewski pas. Chuchnął na dwugłowego orła i zaczął go czyścić rąbkiem Pajczynej zapaski. Szykował się do odejścia.

Pajka z zazdrością przyglądała się wyszywanej koszuli z cienkiego płótna. Ona też wskoczyłaby za niego w ogień — pomyślała z nienawiścią o Nastce.

Gdzieś ze strony lasu zaturkotał wóz. Ktoś wracał z zarzeczka, czy z lasu.

— Andruszko, kucnij — przyciągnęła go do siebie. — Usiądź tu, obok mnie — popchnęła go w jęczmienną gęstwinę. — Ktoś nas zobaczy i co wtedy będzie — powiedziała przyciskając go do ziemi, bardzo przestraszona.

Usiadł posłusznie na ziemi obok niej i położywszy głowę na jej kolanach, zaczął szeptać: — Wiesz co, Pajko, zaczyna mnie znowu coś korcić. Coś mnie znowu ciągnie do ciebie. Jesteś teraz o wiele kraśniejsza w tym małżeńskim czepcu, z tą kimbałką. A jeszcze nie tak dawno mówił mi Daniło Żaruk, że tyś się zupełnie zeszkapiała, a teraz ho! ho! — mrugnął do niej okiem. — Wyglądasz jak rumiane jabłuszko, a stan jak u nienaruszonej dziewicy. A ludzie plotą, że nie ma u Woszywca co jeść. Żebyś tak zdrowy był, znowu miałbym wielką ochotę do twojej komory zaglądać, gdyby tylko twój Woszywiec nie stał pode drzwiami na warcie — zachichotał radośnie, rozpinając po raz drugi płócienne portki.

Pajka drżąc przyglądała się palcom jego rąk, widząc jak z pośpiechu czy pożądania się trzęsą. Widziała też jego twarz, która w jej oczach stała się nagle bardzo piękna, jakby nieludzka, po to by ją zniewolić i po raz drugi zaprzepaścić.

— Pajko — odezwał się Andrusza miękkiem głosem. — Może Bóg da i wcale tej wojny nie będzie? Może zostanę nadliczbowym? To my znowu, Pajko, ze sobą jak dawniej. Cni mi się za tobą, Pajko. Pocałował ją czule w usta i uszczypnął mocno jej jędrne udo. — Moja Nastka to taka rozkepsza, rozgotowana dynia. Ciało ma jak rzadkie

ciasto. Do tego sucha jak szczapa i zimna jak lód. Żebyś nawet czorta wziął do pomocy, to jej nie rozgrzejesz, nie rozruszysz, leży nieruchawa jak kłoda. Ty, Pajko, to co innego. Ciebie tylko dotknąć, a stajesz się jak rozpalony piec, nawet nieboszczyk by się koło ciebie rozgrzał — zachichotał przygniatając ją swoim jurnym ciałem do ziemi.

Pierwszy raz Pajka zaśmiała się bardzo głośno. Jej oczy rozgorzały jak płomienie i radośnie spoglądały na Andruszę, który jak jej się zdawało, należał znowu do niej.

Turkot wozu się oddalił. Pajka podniosła głowę, rozchyliła gęsty jęczmień i spojrzała ukradkiem na wygon, na którym jak raz już nie było nikogo. Zerwała się na nogi, podniosła koromysło z wiadrami.

— Ty tu jeszcze posiedź trochę, Andruszko, pokąd ja dojdę do rzeki. Gdy zacznę czerpać wodę, wtedy przebiegnij w poprzek jęczmienia. Nie bój się. Guziacze pojechali do młyna. Nieprędko wrócą. Jęczmienia nie żałuj, na biednego nie popadło — pocałowała go w usta i szczęśliwa jak nigdy pobiegła w dół.

Zofia Grzesiak